

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej

Wychodzi co tydzień.

RUTA.

LEGENDA ŻMUDZKA.

„Matulu najdroższa! powiedzie mi szczerze,
Dla czego to ruta na wianki się bierze?
Na ślubne wianuszki dla dziewcząt na skronie,
Gdy idą przed ołtarz w weselnym druchn gronie?

„I krzyże przydrożne dłoń zacna i tkliwa
Też ruty gałązką umaja, pokrywa,
I każda duszyczka pobożna w niedzielę
Ma w ręku rucianą wiązaną w kościele?

„I jeszcze matulu! Jak umrze ktoś mały,
To ruta pokryją trumienki wierzch cały.
I kwiatki jej złote i listki zielone
Na grobach mogilnych drżą wiatrem pieszczonę?

Dla czego matulu, to ziele tak drobne
Jest miłsze nad kwiatki wspaniałe, ozdobne?
Dla czego i ludzie i Pan Bóg je ceni,
Choć skromnie się po wsiach w ogródkach zieleni?

— Oj! moja dziecinko! już dawno to było!
Gdy Matce Najświętszej Dzieciątko przybyło,
A święta Panienka w stajence, w pokorze,
Złożyła do żłóbka maleństwo to Boże,

Dzieciątko najświętsze na twardem posłaniu
Leżało—nim słońko nie wzeszło w zaraniu;
Bo sianka niewiele już było w stajence,
I żal ścisnął serce najświętszej Panience.

Więc poszła wśród rosy przed siebie po łanie,
By zebrać traw wiązkę na miększe posłanie,
Wiadomo, jak matka dla dziecka swojego,
Nie szczędząc ni trudu, ni potu własnego.

Aż słyszy rozmowę wśród kwiatów na łące:
— Oj! dobrze to rosnąć, gdy słońko wschodzące
Tak pieści nas mile, gdy poi nas rosa,
A patrzeć możemy w błękitne niebiosa!

Najświętsza Panienka stanęła i słucha!
A skromny głos ruty jej dobiegł do ucha:
„Wesoło jest rosnąć, i kwitnąć wesoło,
Z innemi kwiatkami zabawiać się w koło.

„Lecz jabym wolała dla kogoś żyć jeszcze,
Dla kogoś przenosić upały i deszcze,
I kwiatki i listki przytulać w pokorze
Do tego, co drogie, co święte, co Boże.“

Więc Matka Najświętsza ze łzami jasnymi
Objęła krzak ruty rękami własnymi;
W gałązki jej miękkie ubrała się cała
I swemu Dzieciątku na pościel je dała.

I odtąd u ludzi jest ruta ceniona,
I zimą pod śniegiem trwa często zielona,
Bo dzieląc z innemi radości i bole
Pod Bożą opieką najlepszą ma dole.

Ludwika Życka

Na kresach.

Opowiadanie z zamierzelej przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

Dodek wsiadł na koń. jakby mu sił młodzińszych przybyło, każąc jechać Wojanowi i Sroce naprzód, a sam dając koniowi na wolę, puścił go za nimi. Tuż obok ślepca jechali Chrom i Chodek, wiodąc prócz tego dwa konie.

Siwucha tymczasem obiegała do koła podwórze, szepcząc jakieś niezrozumiałe wyrazy, a rzuciwszy gałąź w stojącą kałużę, gdy ta w niej grzęznąć zaczęła, z krzykiem, pochwycając się za głowę, uciekła do chaty.

IV.

I znowu chata do Dodkowej podobna, jezioro zdala widać, jeno chata, z większym jak Dodkowe otoczeniem, wznosi się na wzgórzu, przypierając z jednej strony do gęstego lasu, z drugiej wyglądając na szeroką, wyciętą polanę.

Na środku polany stare drzewo z rozłożystemi szeroko konary, a tuż obok pień ścięty, a na nim wielkie zawisło gniazdo. Na gnieździe zatknięty ptak wypchany z rozpostartymi, jak do lotu, skrzydłami, i okiem błyszczącym. A promienia wiosennego słońca oświeciły jasnym blaskiem wspaniałe pióra ptaka, dając mu lśniąca białą barwę...

Na łożu ze mchu usłanem, okrytem, niedźwiedzia skórą i przypartem do tegiego pnia spoczywał starzec. Długa siwa broda i takież włosy spadające do tyłu głowy, były podobne rozpiętym skrzydom czuwającego nad nim ptaka. Od tej srebrno białej ozdoby dziwnie odbijała czaszka zupełnie z włosów оголоcona, na której czarne i sine blizny świadczyły, iż niejeden grot odbił się od niej. Oczy wielkie, przyciemnione, od czasu do czasu świeciły migotliwym blaskiem, z pod brwi gestych, szeroko rozrosłych. Z pod narzuconej skóry wydobywały się ręce grube i żyłaste, które niespokojnie chwytaly naokoło siebie powietrze, jakby chciały kogo odepehnąć lub przygarnąć. Piers obnażona podnosiła się bezustannie, a przylepione na niej zioła świadczyły, że tam była niezabliźniona rana.

Starzec wyglądał jak dąb silny, którego odcięte gałęzie i utopiona w pniu siekiera, pozbawiła siły, któraby się mógł dźwignąć ku górze.

Starcem tym był Lech, wielkiej siły i rozumu Słowianin, co z odległej krainy swój lud przyprowadziwszy, dał mu tę ziemię na Gniezdo.

Nad starcem stał w sile wieku mężczyzna, spoglądając na gasnące jego oblicze.

Po podobieństwie rysów, łatwo się w nim

można było domyśleć, że jest synem leżącego starca!

Niewiasty kręciły się opodal, prażąc nad ogniskiem jakieś zioła, które jedna z nich chciała przyłożyć na piersi leżącego.

— Precz! — rzekł Lech chrapowatym głosem, zastawiając się ręką. — Nie wasza głowa leczyć rany, które bogowie, powołując mnie ku sobie, pootwierali. Precz z tego miejsca! idźcie inne zioła i inne leki na drogę dla mnie gotować! Wyszmirze — rzekł, zwracając się do syna — rozesłałeś wici po opolach, a osadach?

— Według waszego rozkazu, a ino ich co nie widać.

— A Dodek? — pytał starzec.

— Trzecia już upływa doba, jak Wojan i Sroka pojechali po niego. Droga to nie bliska.

— A Dodek już stary, oj starszy dużo ode mnie — mówił Lech, ciężko oddychając.

Wyszmir położywszy się na ziemi, przyłożył do niej ucho i nasłuchiwał.

— Zda mi się, od północy głuchy tętent — rzekł wstawając.

— Niech pacholę wdrapie się na najwyższe drzewo i spogląda, ażali nie jadą.

Na znak dany przez Wyszmira, wyrostek krzątający się około domostwa wdarł się na wysoką sosnę, u wrót stojącą. Był to zwyczaj tak upowszechniony u Słowian wypatrywania z najwyższych drzew nieprzyjaciela i rozglądania się po okolicy, że każdy chłopiec, wychodząc z lat dziecięcych, był to tego zwyczajny.

Wkrótce pacholę wołało:

— Od różnych stron ciągnie ludu mnogo, a tam, kędy las nie zasłania, widać ich zdala, jakby ruszające krzaki.

Starzec, usłyszawszy to, uspokoił się na chwilę. Przymknął oczy i zdawał się, drzemiąc, oczekiwac.

Naraz zerwał się, bijąc rękoma powietrze i usiłując się dźwignąć z łoża.

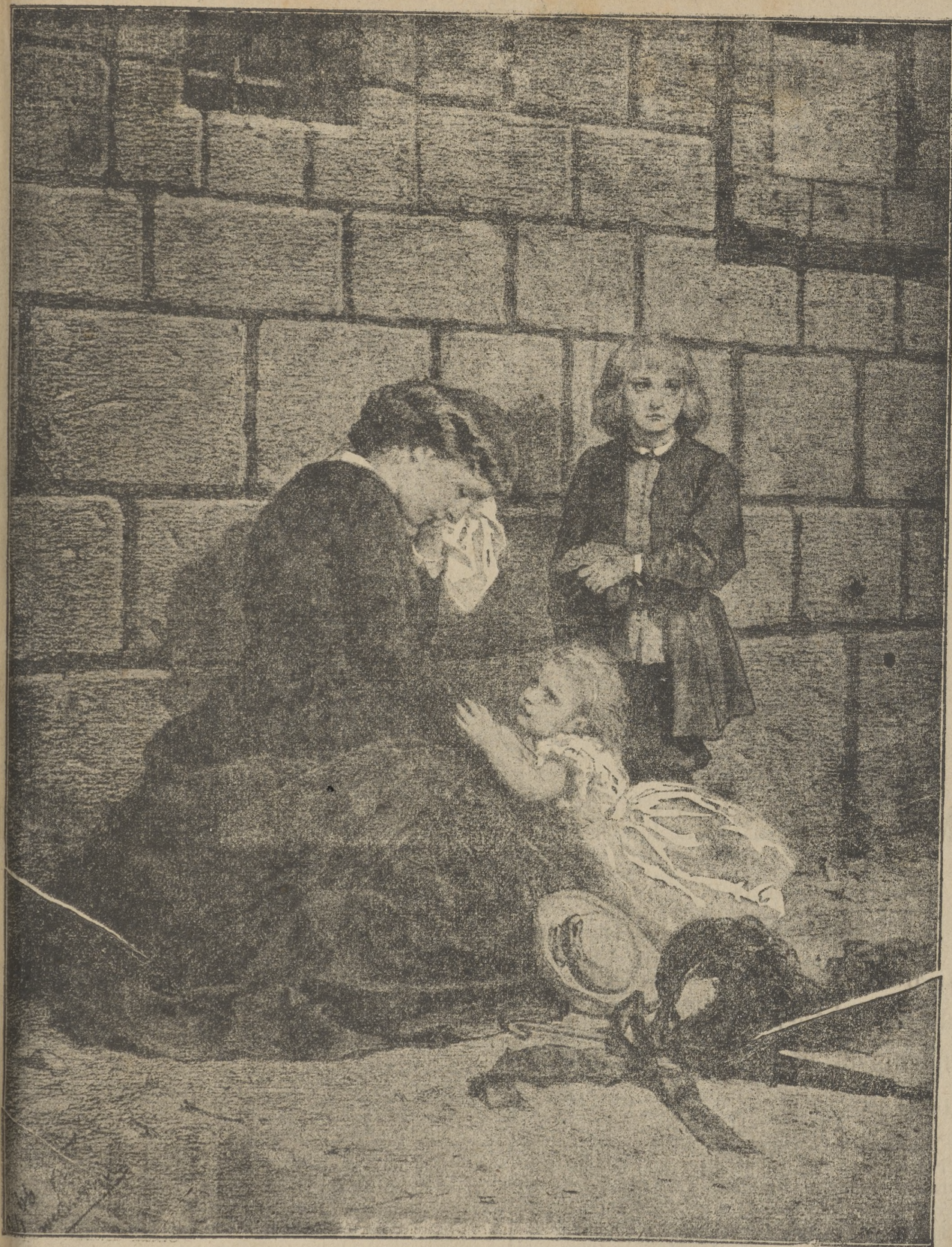
— Tam, tam, od zachodu, znowu wrogi... podkradają się pod osady... niewola... dzieci... wnuki... ten rudy przybysz... oh! straszno... Dodek... Dodek... I padł bezsilny na posłanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pod więziennym murem.

Prześliczny rysunek Artura Grotgera, przedstawiający biedną Polkę z dziećmi, płaczącą za mężem i ojcem dzietek, którego wrogowie wtrącili do więzienia. A za co? Czy za jaką zbrodnię? Oj nie, lecz za miłość Ojczyzny!...



Pod więziennym murem.

Dwa wróble.

Bily się raz na ulicy
Dwa młode wróbelki,
Szło im o ziarno pszenicy,
Skarb wcale niewielki.

Ten chce sobie i ten sobie.
A oba uparte:
— Nie dam tobie! — Nie dam tobie!
Czubią się zażarte.

Przybiegł kogut na te krzyki,
Pyta, o co chodzi.
— A zuchwalcy, a złoŹniki!
Czy to bić się godzi?

I w okolo z gniewem dziobie,
Zgorszony tą sprzeczką,
Obu wróblom dał po czubie
I sam zjadł ziarneczko.

Ztąd wypływa jak najjaŹniej
Prawda oczywista,
Ze tam, gdzie się dwóch powaŹni,
KtoŹ trzeci korzysta.



Nauka polskiego czytania i pisania.

Lekeya IX.

h h, hu-ta, hu-tę, hu-tą, hu-
ba, hu-bę, hu-bą, hu-by, hej ty
ma-ły hul-ta-ju, hu-laj wol-no!
o-ni ma-ją he-ble, hej, ha, ho-la,
hu-laj no.

Niech dziecko uczy się biegle czytać tych
liter z góry na dół, z dołu do góry, pojedynczych
wyrazów wedle wskazania.

Równocześnie niechaj uczy się pisać, najle-
piej ołówkiem w zeszycie z liniami.



ŁAMIGŁÓWKI

I.

Pierwsze z drugą: dar wielki, dar to niezrównany,
Co każdemu stworzeniu od Boga jest dany,
Z jego pomocą znamy cudu świata tego,
I cieszyć się możemy światłem dnia jasnego.
Drugie z trzeciem, to sługi do zdrady niezdolne,
Dzielące z panem walki i drogi mozolne,
Posłuszne jego woli, jako dziecko małe,
Szlachetne, w kształtach, piękne, a w trudach
wytrwale.

Wszystko natomiast szukaj w rzek przejrzystej
toni,

Wiedząc, że za zdobyczą bezustannie goni,
I choć w ciemnopromiennych stawiają je rzedzie,
Rad jest rybak, gdy w sieci sporo ich zdobędzie.

II.

Litera w literze,
Ma dziobek i pierze.

III.

Słuchaj, dziatwo!
Zgłoska w zgłosce!
Znajdziesz łatwo
W mieście, w wiosce,
I pachole
Ma ją w szkole,
I w kościele
Jest ich wiele.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 9.

I.

Kozak.

II.

Drzewa.

III.

W
T a g
W a n d a
o d a
a

